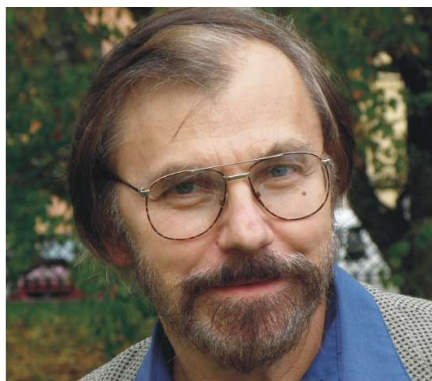


Listy do Pani A. (106)



Gorzki ciężar wiedzy

Droga Pani!

Może świat nie całkiem zwariował, skoro i tym razem udało się Aleksandrowi Nawrockiemu zorganizować już XVII Światowy Dzień Poezji UNESCO. Można powiedzieć, że gdzie diabeł nie da rady, tam Nawrockiego pośle, a impreza odbędzie się z powodzeniem.

Zacząło się wszystko w Domu Polonii. Jak zwykle uroczyście, jak zwykle artystycznie. Najpierw przemówienia, wręczanie Stanisławowi Nyczajowi Złotego Pierścienia z Orłem od Wspólnoty Polskiej za wybitne działania na rzecz kultury i literatury. A potem czytanie wierszy poetów zagranicznych oraz część artystyczna.

Szczególnie podobały mi się występy Aleksandra Swirskiego z Białorusi oraz jego partnerki. Myślę, że i Pani się zachwyciła. Intuicyjnie czułam Pani obecność, nie tylko zresztą w Domu Polonii, ale i następnego dnia w Muzeum Literatury na oficjalnym otwarciu Festiwalu. Przyszło bardzo dużo młodzieży z różnych szkół, m.in. Liceum Jarosława Dąbrowskiego, z panią profesora Jadwięgą Gaudasińską na czele. Ta szkoła od lat jest wierna Festiwalowi, a poeci bywają zapraszani do klas na spotkania. A więc młodzież, miłośnicy poezji oraz uczestnicy imprezy. Mogłem więc spotkać dawno niewidzianych kolegów, porozmawiać z Mirą Łukszą (która w tym roku otrzymała nagrodę Festiwalu), ucisnąć dłoń Benedykta Kozięła, porozmawiać z Wiesławą Olbrych, Rachel Szancer i wspomnianym już wyżej Staszkiem Nyczajem, Aleksym Wróblem z Londynu, od którego dostałem zbiorzek wierszy „Widok przez brudną szybę”, Teresą Markiewicz, Aleksandrem Sokołowskim z Wilna... Można było powspominać dawne czasy, które obecnie wydają się nam lepsze. Strach pomyśleć o dzisiejszym najmłodszym pokoleniu, w jakich mogą żyć później czasach, skoro z pewnością obecne będą siłą rzeczy dla nich najlepsze – jak to zwykle bywa, kiedy patrzemy w okres młodości... Ale przysłowie mówi, że człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja.

Spotkanie w Muzeum Literatury otworzył, jak co roku, jego dyrektor i zarazem świetny poeta Jarosław Klejnocki, potem oddał głos Aleksandrowi Nawrockiemu, który przypomniał ideę tego Festiwalu i zaprezentował dwie antologie pod tytułem „Mosty”, gdzie w jednym tomie znaleźli się autorzy polscy i białoruscy, w drugim znaleźli się poeci polscy wraz z rosyjskimi. Książki te są dwujęzyczne. Było i czytanie wierszy, prezentacja uczestników, przerywniki muzyczne. Trudno mi to wszystko dokładnie opisywać, bo nie o tekst reporterski tu chodzi, ale o list, w którym staram się zapisać wybrane wrażenia.

Ukazał się także festiwalowy numer (121/122) „POEZJI Dzisiaj”. Polecam go Pani z dwóch powodów. Jest tam wiele materiałów festiwalowych, wierszy, artykułów, recenzji. Drugi powód to ten, że z racji mojego jubileuszu Aleksander Nawrocki zamieścił w nim recenzję „Spaceru do siebie”, pióra Elżbiety Musiał, a także wypowiedź-wspomnienie mojej starszej córki Małgorzaty. Bardzo wzruszające. Nie wiedziałem, że tak mnie postrzegają. Tekst opatrzonej jest pięknym, współczesnym zdjęciem. Zajrzy tam Pani?

Stale wszyscy podkreślali, że najważniejsze jest budowanie mostów pomiędzy narodami i kulturami. Więc je budowaliśmy, zwłaszcza podczas nieoficjalnych posiadów w „Literacie”. Nawet pewnych „wspólnych” elementów doszukaliśmy się w języku... hiszpańskim. Tylko jak mam to Pani napisać? No, dobrze. To w końcu po hiszpańsku. Tamtejsi kibice krzyczą na stadionach „hui, hui, hoira”, co znaczy tyle, co hip, hip, hura! To jeszcze nic. Holenderscy dżentelmeni mówią, gdy spotykają osoby płci obojga (inaczej byłiby uznani za źle wychowanych), „huiamera, huiaspera”, czyli dzień dobry, dobry wieczór, a zaś pozdrowienie ogólne „całodniowe” (bynajmniej nie kierowane wyłącznie do kotów) brzmi „huidach”. Gdybyśmy tak i my witali znajomych po hiszpańsku... Ale może warto spróbować, bo mosty budować trzeba! A poza tym zwroty te fonetycznie oddają cechy naszej rzeczywistości.

Niezależnie już od opisywanego wyżej Festiwalu byłem na spotkaniu poświęconym pamięci Piotra Kuncewicza w dziesiątą rocznicę śmierci tego wybitnego pisarza, erudyty, znawcy literatury, naszego prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w latach, o ile mnie pamięć nie myli, 1989-2003. Wspominali go bardzo ciepło, m.in.: Marek Wawrzekiewicz, Wacław Sadkowski, Janusz Termer, Irena Kuncewiczowa... Aldona Borowicz przeczytała swój świetny wiersz poświęcony pamięci Piotra.

Znałem Piotra dobrze. Zawsze imponował mi mądrością, spokojem, tolerancją. Przy nim topniały w człowieku niechęci, złość na otaczający świat; wszystko widziało się jakby w innym, lepszym świetle. Lubiłem przebywać w jego kręgu.

Skoro jesteśmy blisko wydarzeń literackich, to wspomnę Pani o spotkaniu z Urszulą Zajączkowską i jej poezją we Wrocławiu. Byłem pod wrażeniem. Świetne wiersze, znakomicie skonstruowane,

oszczędne i przez to bardzo ekspresyjne. Polecam Pani jej tom *minimum*, pięknie wydany w tym roku przez wydawnictwo „Warstwy”.

Zasłuchałem się w te wiersze tak, że w pewnym momencie mocniej oparłem się o stół, który przechylił się dosyć mocno, ale na szczęście się nie przewrócił. Dobrze, że siedząca przy tym samym stoliku poetka o imieniu Ina (imię to romantyczne przypominało mi aktorkę Inę Benitę, gwiazdę kina przedwojennego, które uwielbiam) zdążyła wypić kawę. Inaczej skończyłoby się kawowych dyngusem. Zdecydowanie mniej przyjemnym.

Dobrze, że możemy oderwać się choć trochę od zwariowanej, parszywej rzeczywistości, albo – mówiąc obiektywnie – od jej niektórych przejawów. Jest oto redagowane w domu wariatów piśmko fanatyków i ludzi niespełna rozumu o tytule „Swąda”, „Froncie” czy jakoś podobnie. Napisano tam swojego czasu, że kreskówki dla dzieci niosą niebywałe niebezpieczeństwo. Oto podejrzany piesek Reksio, z pewnością nie katolik, bo przyjaźni się na domiar złego z kogutem i kotem! Należy więc sympatycznego Reksia potępić, bo jest satanistą, na domiar złego psem, a wiadomo, że zwierzęta praw żadnych nie mają prawa mieć! Zabić sympatycznego Reksia, zniszczyć taśmy filmowe, wymazać gumką jego sylwetkę. To przecież zagraża państwu i religii! Co w tym kontekście powiedzieć o pewnym lilipucie mającym zapędy dyktatorskie? Też przyjaźnił się z kotem, powszechnie znanym. I w dodatku nieustająco ma kota do dziś. Święty czy diabeł? Jak Pani sądzi? Może istotnie „kandydat” na drewniane ołtarze...

To życie w permanentnej paranoi, a nie sympatyczny Reksio, prowadzi do wynaturzeń. Czytam w gazecie, że banda troglodytów zdewastowała Cmentarz Żołnierzy Radzieckich w Warszawie. Odkąd pamiętam, był to piękny park, dokąd chodziło się na spacer. Można było czuć się tam bezpiecznie, nikt niczego nie niszczył, nie przychodziło do głowy, by wypisywać głupstwa na tablicach i pomnikach. Dorosli spacerowicze, dzieci, młodzież – wszyscy zachowywali się z szacunkiem. Swobodnie, ale z umiarem i kulturą. A teraz mamy dobrą zmianę bez Reksia, amerykanizujemy się na potęgę, każdemu wszystko wolno, a szkoły i rodzice trzęsą się nad szczeniakami, które mają mieć swobodę, bo od nauki i dobrego wychowania garb im wyrośnie. I wyrósł, ale na rozumie.

W tym miejscu przypomnę Pani słowa zmarłej w zeszłym roku warszawskiej poetki Barbary Szafrąńskiej z wiersza „Cechy wspólne odchodzącego pokolenia”: *Dźwiganie ciężaru wiedzy – że świat wciąż psieje / a granica zupełnego spsienia jest blisko / więc chyba lepiej umrzeć przed jej przekroczeniem*. Ciężar tej wiedzy ciężarem, ale czy warto się tym aż tak przejmować? Tylko – jak się okazuje – literatura i stoicki spokój może nas ocalić. I tego spokoju życzyć Pani z całego serca –

Stefan Jurkowski